№ 172. Warszawa, Poniedziałek 24 Czerwca / 6 Lipca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincii w Królestwie z p[illegible] rocznie rs. 12 (złp 80) [illegible] 3 (złp. 20) [illegible] taż sama opłata [illegible] w Królestwie z [illegible] rs. 4 ro- [illegible] za ko- p[illegible]

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Apolonjusza i Pulcherji P. Wschód słońca o g. 3 m. 49.—Zach. o g. 8 m. 19. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 15. wczoraj w poł. cie. 21 Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

Petersburg, d. 13 (25) Czerwca.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

W ogólném zgromadzeniu 4, 5 i granicznego depart. naznaczone są na 7 Czerwca sprawy: 1) O summie zapisanéj przez szl. *Stankiewiczowę*, na Szadski kościół. 2) Ob. *Stankiewicza z Gosztowtem* o pieniądze. 3) O pretensji skarbu w stopniu powstańca *Żurawlewicza* do *Żurawlewiczowéj*.

Wzywają się do sądu pow. Bielskiego spadkobiercy po sztab-lekarzu Janie *Koc*.

Do 1 oddz. 3 depart. weszły sprawy appellacyjne: od gubernatorów cywilnych 23 Maja: 1) Wołyńskiego, o prawie ob. Eliasza *Byczkowskiego*, do majątku po bezpotomnie zeszłym ob. *Kęszyckim*. 2) Podolskiego, o pretensji do skarbu kol. regestr. *Wilińskiego*, o niewczesne zdanie mu Babczynieckiéj dzierżawy trunkowéj. 26 Maja: 3) Wileńskiego,—o pretensji duchowieństwa do konkursu ob. *Łażowskich*. 4) Wileńskiego,—o pieniądzach wybranych na podatki przez rządcę *Zacharzewskieoo*, z majątku skarb. Kieny. Z izby cyw. Kowieńskiéj: 5) O poszukiwaniu szl. *Klonowskiéj* i jednodw. *Goliniewskiego* na szl. *Kolesińskich*. 6) Szl. *Kasperowicza* i *Butkiewicza* ze szl. *Dowginem*, *Suchodolskim* i *Przewłockim* o wzajemne pretensje

W ogólném zgromadzeniu depart. 4, 5 i granicznego naznaczone do wysłuchania na 14 Czerwca sprawy: 1) Ob. *Korolko*, o zdjęciu z jego mająt. aresztu. 2) O włóścianach majątku Biržany *Kordzikowskiego*. 3) Ob. *Kaniewskich z Gorłowem*, o dzierżawę.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Olgopolskiego,—po rotmistrzu Pawle *Raszet*; dla spadkobierców złożona jest przez ob. Jurjewicza summa 31,800 rs. Mohylewskiego,—po Antonim i Fryderyku *Korytyńskich*. Do Ostrogskiéj opieki szl.—po szl. Urbanie *Rutkowskim*.

W rządzie gubern. Grodzieńskim, dnia 21 Stycznia 1858 r. będzie się sprzedawał przez licytacją majątek ob. Dominika *Włodka*, w pow. Brzeskim, zwany Klukawicze, z awulsem Horodyszcze, z ziemią, lasem, zabudowaniem dworném; dusz męzkich 95. Oceniony 42,549 rs. 70 kop. sr.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 23 Czerwca (5 Lipca) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 85, na które, tudzież na dawniejsze w 426 wnioskach złożono rsr. 9,465. Na żądanie 91 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 39 kop. 73), rsr. 3,346 kop. 59½ i umorzono książeczek oszczędności 36. Przeto uczestników 9,512 posiada kapitał rs. 422,995 ko. 64. —Naczelnik, assessor kollegialny *Giedroyć*.—Buchalter, *Krause*.

Korrespondencja Kroniki.

Kijów d. 11 (23) Czerwca 1857 r.

I owoż przebyliśmy szczęśliwie, bez żadnych złych przygód, i co godna uwagi, zupełnie spokojnie dzień 13 Czerwca, ów to dzień, który przez mylne i niewiarogodne przypuszczenie niemieckiego astronoma Lensberga, stał się powodem w tylu miejscach daremnych obaw, ciężkich utyskiwań a tém samém i ciężkich za małą ufność w miłosierdzie Boże grzechów. Donosiłem wam poprzednio, żeśmy tu w Kijowie z rzadką obojętnością tę wieść przyjęli i z większą jeszcze obojętnością oczekiwali potem jéj mniemanego urzeczywistnienia. Jest li dowodem wiary w naukę, mającą tu swych godnych przedstawicieli, czy też braku wiary w nadprzyrodzone zjawiska lub nakoniec téj jakiéjś nieokreślnéj obojętności, która nas, synów naszego wieku, zajętych dziś przedewszystkiem żelaznemi drogami i wszystkiemi co z niemi pokrewne, zbyt mocno do ziemi przykuwa, niepozwalając bujać gdzieś tam po niebieskich sferach, prawdziwie niewiem; dość że 13 Czerwca przeszedł u nas niepostrzeżenie, tak jak przechodzą wszystkie inne dnie, wśród zajęć powszednich, wśród zwykłych kłopotów dla jednych, a przyjemnostek i *ubijania czasu* dla drugich. Nie mówię tu już o samych li ludziach ukształconych lub mających do ukształcenia pretensję, ależ lud, owe massy bożych stworzeń, dla których wszystko co przekracza granice ich pojęć, staje się powodem postrachu, trwogi i wylęgających się ztąd moralnych dziwolągów, ten to poczciwy ludek, co zdaniem poetów, samém sercem tylko żyje, nieokazał żadnéj obawy i albo w szczęśliwém *upojeniu*... zakrapiał się wedle zwyczaju ożywczym truneczkiem, lub ze spokojnością godną naśladowania, oddawał się swym zwykłym zajęciom. I nie jest że to oczywistym dowodem wielkiego postępu?...

Ale taki postęp, czy ta niewytłumaczona obojętność, u nas tylko w Kijowie miała miejsce, bo oto właśnie odbieramy świeże wieści z kraju, że w wielu wsiach, miasteczkach, a nawet cywilizujących się miastach, działo się wcale inaczéj: strwożeni mieszkańce, jak wśród wojny lub pomoru, wynosili się na otwarte pole ze swych siedlisk, opuszczając swe mienie i dostatki, gdzie się też na ich miejscu w najlepsze rozgaszczali złodzieje. W jednem nawet mieście niedaleko od Kijowa odległem, czujna policja odkryła całą bandę złodziei, systematycznie zabierającą się do korzystania z łatwowierności ludzi ubogich duchem. Dziwna rzecz prawdziwie, jak też to puf jakiegoś tam jednego niemca, mógł takiéj trwogi na świecie narobić, tylu może nawet nieszczęść stać się powodem! Poważny głos nauki, nie wszystkich nawet ludzi rozsądnych zaspokoił: zdarzało się nam nie jednokrotnie słyszeć rozmaite najdziwaczniejsze zapytania i przepuszczenia szczególnie między płcią piękną, dowodzące jak wiele ona szkoduje na tem, że w programmacie jéj nauk, opuszcza się wykład astronomji popularnéj. Prawdziwie nie godziłoby się téj ważnéj, a tak koniecznie każdemu człowiekowi potrzebnéj nauki, w wychowaniu kobiecem opuszczać, a godziłoby się wziąć paryzkiego akcentu, tkliwéj muzyki i czulszych jeszcze włoskich śpiewów, tych trzech cnót teologicznych bez których *porządnie* wychowana niewiasta nasza ostać się nie może, bezwzględu na to, czy się one na gruncie nie zawsze od natury należycie usposobionym przyjąć dadzą, godziłoby się powiadam dać pięknym naszym i pojętnym polkom choćby najogólniejsze wyobrażenie o prawach na mocy których ciała niebieskie odbywają swą odwieczną podróż, o ich wzajemnem na siebie oddziaływaniu i słowem o tém całem prześlicznem gwiaździstem niebie, po którém buja nieraz rozmarzone oko pięknéj bogdanki, dokąd ona często wysyła swą myśl tęskną, szukając ażali tam nie spotka téj maleńkiéj gwiazdki, co to się zawsze trzyma w *parze* ze swą najbliższą towarzyszką...

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Po drugiéj zaś stronie drogi stała murowana kapliczka, w któréj wnętrzu był umieszczony posąg kamienny, wyobrażający Ś. Wincentego a Paulo. Grunt ten, na którym stała ta kapliczka, należał już do Gozdawki, majętności Bierzyńskich, a posąg jéj, wcale przyzwoicie zrobiony i nie rażący żadną monstrualnością, jak inne podobne kapliczkowe figury, był postawiony niegdyś przez jednego z Bierzyńskich, którego imie własne było Wincenty i który tę cześć swojemu patronowi wyrządził na intencję prowadzonego przez siebie processu. Nie trudno tedy było po tylu znakach poznać to miejsce graniczne, jakoż tu się kozak zatrzymał i tu się zatrzymały powozy.

Widząc to xiążę, rzekł do swego towarzysza podróży:

— Otóż jesteśmy wreszcie u twojéj mety. Wysiadaj tedy, panie Michale, i czekaj tutaj cierpliwie, póki nie odbierzesz wiadomości odemnie. Da Bóg, za jaką małą godzinkę przyleci tu pędem mój kozak i każe ci przyjeżdżać co prędzéj do zamku, aby zaraz ugiąć kolano; ale nie dziw się proszę, jeżeli i dłużéj poczekać przyjdzie, bo to dzisiaj niedziela, może jakich gości zastanę a może téż trzeba będzie długą przeprowadzić dysputę.

— Już mnie pewnie cierpliwości nie braknie, choćby mi przyszło czekać nawet do jutra; daj tylko Panie Boże szczęście! - rzekł Dzierżanowski i uściskawszy podaną sobie rękę, wysiadł z powozu.

Jak tylko wysiadł, cała kawalkada xiążęca ruszyła wielkim pędem do zamku; powóz zaś trzeci, opatrzony herbem Grzymałą, skręciwszy z drogi, pojechał pod ów lasek brzozowy, gdzie się w chłodzie ustawił.

Pozostali także przy tym powozie i owi niby dworzanie, którzy nie mieli na sobie barwy xiążęcéj i stanowili świtę Dzierżanowskiego. Pomimo to jednak, że stanowili jego świtę na dzisiaj, nie byli to jego dworzanie, Dzierżanowski bowiem nie utrzymywał natenczas żadnego dworu; byli to więc właściwie tylko jego poplecznicy i przyjaciele, którzy mając podobne jak i on usposobienia umysłu i serca a nie posiadając jego samodzielności i tak imponować mogącego szaleństwa, przygarnęli się byli do niego, chcąc niby mu służyć z przyjaźni i uszanowania dla jego heroicznéj odwagi, lecz w rzeczy pragnąc tylko pod jego sztandarem dogodzić swojéj własnéj awanturniczości i junakierji. Jest to zresztą rzeczą zwyczajną, że ludzie, odznaczający się jakimś niepospolitym charakterem i odważną przedsiębiorczością do jakichbądź czynów, jak z jednéj strony obudzają pomimo woli sympatję u podobnych a słabszych od siebie, tak z drugiéj strony sami się o podobne sympatyczne dla siebie subjekta starają, bez którychby téż trudno coś mogli przedsięwziąć a jeszcze trudniéj wykonać.

Kiedy więc ci tymczasowi dworzanie razem z powozem podjechali pod lasek, pozsiadali natychmiast z koni, rozkiełzali je z munsztuków i trzlii, jak to było wówczas zwyczajem, na rozpuszczonych linewkach puścili w paszę, sami zaś zgromadziwszy się razem, trzymając

Dnia wczorajszego odbyło się w uniwersytecie tutejszym publiczne uroczyste doroczne posiedzenie, na którém professor Selin odczytał historyczne sprawozdanie (*) o całym ubiegłym naukowym roku, następnie professor astronomji Szydłowski przeczytał rozprawę o kometach, wywołaną właśnie obecną wieścią o przypuszczalnem zetknięciu się oczekiwanego komety z ziemią.— Uczony professor, zrobiwszy naprzód dokładną, o ile na to obecny stan nauki pozwala, definicję komet, określiwszy stosunkową szybkość ich biegu, ich naturę, skład i orbity jakie one zakreślają, mówił następnie o ważniejszych kometach dotąd dostrzeżonych, o periodach w jakich się one zjawiają i o postrzeżeniach, jakie dotąd nad temi periodycznemi kometami zrobiono, a w końcu przeszedłszy do oczekiwanego komety, wyliczył wszystkie prawdopodobieństwa, a raczéj nieprawdopodobieństwa zetknięcia się jego z ziemią, sprowadzając to do stosunku 1:10,000,000. Publiczne to posiedzenie zakończyło się rozdaniem złotych medali czterem studentom za napisanie rozpraw, z których dwie odnosiły się do medycyny, jedna z dziedziny nauk przyrodzonych i jedna prawniczych.

O wyborach szlacheckich, które rozpoczęły się formalną przysięgą jeszcze d. 31 Maja (12 Czerwca) nic jeszcze powiedzieć nie mogę dla wielu a wielu przyczyn, a najbardziéj dla téj, że właściwie mówiąc, wybory się jeszcze nie rozpoczynały. Wczoraj dopiero przystąpiono do obioru marszałków powiatowych, o skutku nic jeszcze niewiem. Najbardziéj żywotną, jak już wam o tém pisałem, jest kwestja obioru urzędników do powiatowych juryzdykcji.

W ciągu ubiegłych dni 10 zajmywano się też bardzo żywo kategorycznem roztrząsaniem projektu o wiadoméj wam żelaznéj drodze, mającéj połączyć kraj nasz z morzem Czarném, z zachodem Europy i środkiem Cesarstwa. Dotąd dwa tylko powiaty, a mianowicie Umański i Taraszczański, nie przychylają się do przyjęcia tego projektu, inne powiaty jednogłośnie go przyjęły, zwłaszcza, gdy projekt ten, po bliższém wyrozumieniu rzeczy, nie jest wcale obowiązującym dla każdego, i gdy każdy, pragnący brać udział w kompanji, nietylko to przez pożyczkę w banku, ale przez kupienie sobie podług woli pewnéj liczby akcji może uskutecznić. Co tu w tym względzie nastąpi urzędowego, doniosę wam niezwłocznie, dotąd wszystko jest jeszcze samą gadaniną.

Zwyczajem moim, po ukończeniu dopiero wyborów, dam wam szczegółowe i w miarę możności, z urzędowych czerpane źródeł sprawozdanie. Dziś poprzestanę na tych kilku pobieżnych wzmiankach, do których też dorywczo, pośpieszam dodać, że jesteśmy tu teraz, że tak powiem, w powodzi koncertowéj, z któréj najwybitniéj wypływa imie Apolinarego Kątskiego, przedwczoraj właśnie dał on pierwszy koncert w wielkiéj uniwersyteckiéj sali, na którym było bardzo *nie wiele*, bo nie więcéj jak 200 osób. Jutro daje on znowu koncert w naszym nowym teatrze, który powinienby mieć lepsze powodzenie, a w Piątek t. j. 14 t. m. będzie brał udział w koncercie, który zamierzają dać studenci tutejszego uniwersytetu na korzyść swych biedniejszych braci.

O tych i wszystkich innych koncertach, jak też równie o wielu a wielu szczegółach naszego aż do zbytku ruchliwego życia, będę wam pisał drugim razem, bojąc się obecną moją korrespondencję zrobić zbyt rozciągłą i oczekując zresztą rozwiązania stanowczego wielu faktów, które obecnie są dopiero w robocie. Dnia 15 t. m. rozpocznie się u nas dwutygodniowy jarmark, którego głównym celem jak słyszałem, ma być połączenie handlu Królestwa i Warszawy z tutejszym krajem i Kijowem. Z powodu tego jarmarku i wyborów ściągnął tu do nas ze swą menażerją znany wam dobrze Kreutzberg, któremu dotąd stokroć pomyślniéj się wiedzie, niż wszystkim zarazem koncercistom. Proszę ztąd sobie źle o nas nie myślić, bo my muzykę lubimy, cenimy i trochę się nawet na niéj znamy, ale dzieje się to zbiegiem okoliczności tym razem szczególnie jakoś dla p. Kreutzberga pomyślnych. *Au. Sci.*

(*) Nieco póżniéj przeszlę wam ciekawsze z tego sprawozdania fakty.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 2 Lipca. Dzisiejsza *Morning Post* donosi, że Król belgijski odwidzi Anglję i co chwila oczekiwany jest w Dower.

Cesarz i Cesarzowa Francji mają podobno poświęcić dwa dni na zwidzenie wystawy w Manchester.

Wiedeń 2go Lipca. Otrzymana tu depesza z Neapolu z dzisiejszéj daty donosi, że w Sapri (pod Bibonati na zatoce Policastro) był zamach buntowniczy, który pozostał bez skutku. W Neapolu panuje zapełna spokojność. (Wszystkie depesze w przedmiocie tego powstania pozostawiają wiele do życzenia co do wskazań miejscowości; Sapri nie można znaleść na mappie. Jeśli to miejsce jest istotnie położone w zatoce Policastro, w takim razie powstańcy wylądowawszy na wyspę Ponza w prowincji Lavoro położonéj na północ od Neapolu, musieliby statkiem *Cagliari*, ku południowi skierować się do zatoki Policastro i tam wylądować w Sapri. Tymczasem fregata neapolitańska miała zabrać *Cagliari* więc powstańcy ścigani przez wojska królewskie jak się zdaje lądem udali się do Salerno, gdzie zostali rozproszeni.

Bruxella 1 Lipca. Król Leopold, xiężniczka Charlotta i hrabia Flandrji, mają się jutro przez Ostendę udać do Osborne i tam do dnia 20 b. m. zabawić.

Paryż 3 Lipca. Depesza otrzymana z Turynu donosi pod dniem wczorajszym, że w prowincji neapolitańskiéj Lavoro położonéj na północ Neapolu, wybuchło powstanie które się niepowiodło. Powstańcy którzy opanowali parопływ genueński *Cagliari* uderzyli na wyspę neapolitańską Ponza i tamtejszych więźni wypuścili na wolność. Następnie ci uwolnieni wraz z powstańcami wylądowali w Sapri. Jedna fregata neapolitańska zabrała parопływ *Cagliari* i wojsko ściga za powstańcami.

Druga depesza z Turynu, także 2 lipca, donosi, że oddział uwolnionych więźni z Ponza, w liczbie 300 ludzi, tudzież powstańcy ze statku *Cagliari* w bliskości Salerno uderzyli na posterunek żandarmerji. Powstańcy zostali rozproszeni i kilkunastu wzięto w niewolę.

Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że hrabia Morny ma być mianowany prezesem nowego Ciała prawodawczego.

Madryt 27 Czerwca. Według otrzymanych tu wiadomości z Lizbony, kortezy wyznaczyły już fundusze na koszta obchodu małżeństwa królewskiego i na pensję roczną dla przyszłéj królowéj, którą ma być xiężniczka Karolina-Teresa-Helena, córka xięcia Maxymiljana bawarskiego, urodzona 4 kwietnia 1834 roku, i siostra cesarzowéj Elżbiety austrjackiéj. Zaślubiny mają nastąpić w rocznicę ogłoszenia dom Pedra Vgo królem Portugalskim. (*Neue Pr. Ztg*).

AMERYKA.

New-York 7 Czerwca. Nadeszły tu wiadomości o niepowodzeniu wyprawy pewnego współzawodnika Walkera, kapitana Crabbe, byłego członka ciała prawodawczego w Kalifornji. Wspomniony flibustjer zgromadził około 100 awanturników kalifornijskich, kazał się temu oddziałowi ogłosić jenerałem i napadł na prowincję mexykańską Sonora w celu oderwania jéj od Mexyku i przedania Stanom Zjednoczonym. Udało mu się opanować małe miasteczko Caborea, ale później kiedy mexykanie stawili mu energiczny opór, ujrzał się zmuszonym oszańcować się w jednym domu tego miasta. Trzymał się tam przez sześć dni, ale dom podpalono a awanturnicy musieli się poddać. Zostali oni wszyscy (było ich jeszcze 51) wraz z swoim wodzem rozstrzelani z tyłu. Mexykanie w uniesieniu gniewu doszli do tego, iż przekroczyli granicę amerykańską, aby rozstrzelać dwóch ranionych, którym udało się umknąć na ziemię amerykańską. W San Francisco nie martwią się tym wypadkiem i owszem cieszą się że się Crabbego i jego wspólników pozbyli. (*Neue Pr. Ztg*).

ANGLJA.

Londyn 1 Lipca. Raport urzędowy w przedmiocie dochodów państwa w czasie upłynionego kwartału został ogłoszony. W porównaniu z odpowiednim kwartałem zeszłego roku pokazuje się deficyt 350,000 fst. Znaczna część téj summy, to jest około 240,000 fst. przypada na rachunek téj okoliczności, że podwyższenie podatku od chmielu zostało do przyszłego roku odłożone. Rzeczywiście zatem niedobór wynosi tylko około 100,000 fst., kiedy tymczasem rząd liczył na brak 1,200,000 fst. z powodu znacznego zniżenia rozmaitych podatków i opłat. Niedobór celny liczony był na 300,000 fst., a tymczasem okazał się dochód większy niż w zeszłym roku. Niedobór w podatkach akcyzowych przypuszczany był na 900,000

---

końce linewek w rękach, zaczęli się zabawiać rozmową. Dzierżanowski z początku ani nie patrzył na nich. Odprowadzał on najpierw swojego dziewosłęba tak daleko oczyma, jak długo tylko mógł dojrzyć tumany kurzu, unoszące się nad jego ekwipażami; potem patrzał na zamek, który ztąd widać było dosyć dokładnie, i patrzał wzrokiem tak przenikliwym, jak gdyby chciał mury nim przebić i zajrzyć, co się tam dzieje w jego komnatach, — a nareszcie odwrócił się i zaczął się w samotności przechadzać przy brzegu lasku nad drogą.

Wkrótce jednak zbliżył się do gromadki swoich przyjaciół, a wziąwszy tego na oko, który ze wszystkich najbutniejszą miał minę i najgłośniéj perorował pomiędzy nimi, rzekł do niego:

— No i cóż ty, Biesiekierski? bo to ty słyszysz jak trawa rośnie, jakże tedy rozumiesz, nim słońce zajdzie, czy będziem wołać *Victoria*! czy pospuszczamy nosy na kwintę?

— Panie pułkowniku! — odpowiedział spytany, — już to sam Pan Bóg tylko wie o tem. Ale w każdym wypadku tak sądzę, że nigdy nosów nie pospuszczamy na kwintę, bo to nie nasza robota.

Dzierżanowski, służąc w wojsku Cesarskiem, wyszedł z téj służby z rangą majora, a że rangi wojskowe, za granicą nabyte, zawsze podrastały przez drogę, nim się do kraju dostały, więc i jego czczono wtedy powszechnie tytułem pułkownika.

— Dobrze to mówisz, — rzekł na to pan Michał, — boć i tak będzie. Ale przecie, jakże prognostykujesz?

— JW. panie, — powiedział na to Biesiekierski, uchylając czapki cokolwiek, — kiedyby mi dobrodziéj pozwolił, tobym miał co powiedzieć.

— A to mów, panie bracie, bez ceregielów! przecie wiesz, że przed przyjaciołmi sekretów nie robię. Już téż nareszcie i nie pora po temu.

— Tedy powiem dobrodziejowi, — zabrał głos tamten, — że taki z tego już nic nie będzie.

— A to dlaczego?

— Bo już tak jest. Butno to tam bardzo na tym zameczku i skąpo z respektem. Masz téż dobrodziéj tam i niejednego takiego, który buty mu szyje. Tak mnie to o tem powiadał Jarocki, mój przyjaciel, a kasztelański dworzanin.

— Cóż tedy mówił?

— Kiedym się z nim zjechał niedawno temu w Sieradzu, — powiadał daléj Biesiekierski, — gdzie był jeździł za jakiemiś tajnemi sprawami, żem to był niepomału tego ciekawy, pytałem go téż i o to, a on mi na to: — Otóż ci powiem, panie bracie, na pewno, że panu Dzierżanowskiemu taki Kasztelanki nie dadzą. Do pewnego czasu jeszcze to było na dwoje, ale teraz już to jest pewno, boć i tak wszyscy mówią na zamku. — Jaka temu przyczyna, już to trudno mi było od niego wyciągnąć, ale z dalszéj mowy tak się to niby miało rozumieć, że albo Jegomości uszył bóty Imć pan Bierzyński, albo téż panna xieni, która tam srodze na dobrodzieja powstawała mówiąc, żeś dobrodziéj heretyk, albo téż może i Sułowiecka sprawa zaszkodziła najbardziéj, bo i o niéj tam wiedzą.

Dzierżanowski słuchał tego i myślał a w tem drugi towarzysz uchylił czapki i rzekł:

— I jabym téż coś WMpanu powiedział.

DODATEK.

fst. a wynosi tylko 450,000 fst. Podatek dochodowy wykazuje przybytek 76,789 fst.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

FRANCJA.

Paryż 1 Lipca. Dawno nie mieliśmy tak niepomyślnéj likwidacji. Renta 3% spadła na 66,70 co stanowi 2 franki zniżenia w porównaniu z kursem przed ośmiu dniami. Zamknęła ona na 66,70 w likwidacji, a na 66,45 na gotowiznę. Report doszedł do 50 c. Wszystkie inne papiery spadły także, ale nie tak bardzo jak renta, nic jednak nie zabezpiecza kolei żelaznych od znacznego zniżenia przy likwidacji, która przypada jutro. Kredyt ruchomy spadł na 1100 fr., chwilowo nawet notował się 1092 fr.

— Jutro spodziewamy się w *Monitorze* raportu o świetnéj i morderczéj sprawie algierskiéj z dnia 24 czerwca. Dzienniki otrzymujące komunikacje od rządu, nie mówiły jeszcze o tem, ponieważ marszałek Vaillant posłał text tego raportu wprost Cesarzowi do Plombières. Wiadomo tylko że powodzenie nasze zostało boleśnie opłacone, albowiem liczba oficerów, którzy ucierpieli w téj sprawie wynosi 25, z których 13 umarło, lub mało pozostawia nadziei życia.

Oprócz osobistego męztwa jakie kabylowie okazali, rozporządzenia obronne, jakie przedsięwzięli, powiększyły znacznie nasze straty. Kabylowie zbudowali reduty palisadowe, roboty kazamatowe ze strzelnicami i bardzo dobrze uzbrojone, których nie mogliśmy przemódz, aż po kilku godzinach, przy użyciu artyllerji dla oszczędzenia krwi naszych żołnierzy. Wyparowawszy nieprzyjaciela z jego pozycji i puszczając się w głąb kraju, znaleziono piękne wsie, w których odkryto i zniszczono fabrykę fałszywych pieniędzy.

Jutro spodziewamy się jeśli nie kompletnych dokładnych raportów o drugiéj rozprawie, która miała miejsce w dniu 25 pod rozkazami jenerałów Jussuff i Renault, to przynajmniéj depeszy tak dokładnéj, jaką będzie można otrzymać przez telegraf. Wiadomo że ta druga sprawa równie szczęśliwa, daleko mniéj nas kosztowała.

Potwierdza się, że Cesarz w Plombières unikać będzie wszelkiego zajęcia interessami, oddając się zupełnie spoczynkowi i staraniom o swoje zdrowie, tak że nawet utrzymują, że nie ma przyjmować żadnych osób politycznych. Słyszeliśmy dziś że nawet p. de Morny nie będzie może wyłączony z tego rozrządzenia.

Dowódca statku *Królowa Hortensja* otrzymał rozkaz zabrania w Cherbourg, dokąd przywiezie xięcia Napoleona wracającego z Anglji, tylko potrzebnéj ilości węgla i udania się zaraz do Hawru, gdzie oczekiwać będzie na Cesarstwo Ichmość.

Według wiadomości otrzymanych z Madrytu powodem, dla którego rząd hiszpański nie chce daléj negocjować z p. Lafragua, (w skutku czego ten dyplomata ma wrócić do Paryża) ma być ta okoliczność, że gabinet madrycki nie sądzi aby teraźniejszy prezydent Rzplitéj mexykańskiéj pan Comonfort, przedstawiał nadzieję trwałości swego rządu i dostateczne rękojmie na przyszłość. Gabinet madrycki obawia się że wrazie zwalenia prezydenta Comonfort, wszystko znowu zostałoby podane w wątpliwość.

Mówiliśmy wczoraj że lord Cowley bawił przez kilka dni u hr. Walewskiego w Etioles. Mniemają tu powszechnie, że powodem tego zbliżenia się między ministrem i ambassadorem królowéj Wiktorji jest kwestja ewentualnéj pomocy żądanéj przez Anglję od Francji do wojny w Chinach w skutku potrzeby skoncentrowania sił angielskich w Indjach.

Pogrzeb admirała Dubourdieu odbędzie się kosztem ministerstwa marynarki.

Rozdawanie kartek wyborczych do głosowania 5 b. m. już jest zapowiedziane ze strony opozycji, ale kandydaci jéj jeszcze nie zostali stanowczo ogłoszeni. Rząd zaś już swoich ogłosił.

(*Indépendance Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

Dzienniki angielskie otrzymały w dniu 24 czerwca korrespondencje z Indji; między innemi podają one następującą proklamację jeneralnego gubernatora Indji wschodnich, w przedmiocie pogłosek o mniemanym zamiarze rządu targnienia się na zwyczaje kastowe i system wiary krajowców.

»Twierdza William (rezydencja rządu w Kalkucie) wydział spraw wewnętrznych dnia 16 maja. Jenerał gubernator Indji za wysłuchaniem swojéj rady, uprzedza armję bengalską, iż między żołnierzami, rozmaitych pułków źli ludzie starają się wzniecić mniemanie, że rząd indyjski zamierza targnąć się na ich religję i zwyczaje kastowe. Są to niegodne tkaniny najzupełniejszych kłamstw.

Gubernator jeneralny dowiedział się, że tego rodzaju obawy utrzymywane są przez pewnych ludzi złych zamiarów, nietylko między armją, ale i w innych klassach ludności.

Wie on, że czyniono pewne kroki, aby przekonać indjan i muzułmanów, żołnierzy i poddanych cywilnych, że religja ich zagrożona jest równie tajemnie jak otwarcie przez czyny rządu i że tenże w swoim własnym interesie usiłuje pozbawić ich przywilejów kastowych.

Mnóstwo osób dało się już uwieść temi przewrotnemi potwarzami.

Jeszcze raz gubernator jeneralny wzywa ludność, aby się miała na największéj baczności przeciw przewrotnym manewrom, któremi ją otaczają.

Rząd indyjski niezmiennie traktował z wstrzemięźliwością i umiarkowaniem uczucia religijne wszystkich swoich poddanych. Jeneralny gubernator oświadczył, że nigdy nie odstąpi od tych zasad. Ponawia on dziś to przyrzeczenie i oświadcza uroczyście, że rząd indyjski nie ma najmniejszéj chęci ani myśli mięszać się w sprawy religijne i kastowe, i że nic nie było ani będzie spełnione przez rząd, coby mogło przeszkodzić wolnemu zupełnemu wykonywaniu obrządków religijnych lub kastowych przez całą ludność i wszystkie jéj klassy.

Rząd indyjski nigdy nie uwodził swoich poddanych, dla tego jenerał gubernator odwołuje się do ich uczuć, aby nie wierzyli kłamstwom rozsiewanym w celu wzniecenia buntów.

Niniejsza proklamacja wydana jest do tych, którzy dotąd przez swoje postępowanie prawe i przykładne dowiedli swojéj przychylności dla rządu i słusznéj ufności w jego protekcję i sprawiedliwość.

Jeneralny gubernator zaleca wszystkim w ogólności aby się dobrze namyślali, nim udzielą ucha fałszywym intrygantom i zdrajcom, którzyby ich poprowadzili na drogę niebezpieczeństw i nieszczęść.«

Z proklamacji téj pokazuje się, że powstanie nie jest jedynie buntem krajowych żołnierzy, jak je dzienniki angielskie uważają. Chociaż dotąd buntują się tylko żołnierze, to jednak z tego urzędowego dokumentu pokazuje się, że powody tego powstania rozciągają się i do mieszkańców kraju.

Według *Bombay Times* obawiają się co chwila wybuchu powstania w Pendszabie, tembardziéj, że w Meannor, stacji wojskowéj w Lahorze, objawiły się między wojskiem symptomy niezadowolenia. Jednakże sir John Lawrence, stojący na czele administracji w Pendszabie, przedsięwziął najenergiczniejsze środki na wszelki przypadek, mianowicie powierzył naczelne dowództwo siły zbrojnéj jenerał majorowi Reed i zarządził urganizowanie ruchoméj kolumny, któraby w chwili wybuchnienia zawichrzeń w jakimkolwiek punkcie Pendszabu, mogła natychmiast udać się na miejsce i działać wspólnie z najbliższym oddziałem wojskowym.

W Aude Sir Henry Lawrence utrzymuje spokojność. Twierdza Allahabad, w któréj znajdują się znaczne magazyny, została powierzoną straży inwalidów europejskich.

W Kalkucie przedsięwzięto wszelkie środki przeciw jakiemukolwiek napadowi. Zciągniono wojsko z Madras i odnogi perskiéj. Pogłoska o zamachu w celu zburzenia twierdzy w Kalkucie nie potwierdza się, przynajmniéj do dnia 18 maja nic o tem z Kalkuty nie donoszą. Wszyscy dowódcy otrzymali upoważnienie do wykonywania wyroków sądowych wojennych bez zatwierdzenia wyższéj władzy.

Rezydujący w Agra vicegubernator prowincji północno zachodnich, wydał trzy proklamacje. W pierwszéj donosi o wypadkach w Meerut i Delhi, tudzież o środkach przedsięwziętych przez rząd dla przytłumienia powstania i zapewniając że rząd nie myśli o żadnem mięszaniu się w sprawy religijne i prawa krajowców, wzywa ich aby wracali do zwyczajnych swoich zatrudnień i nie dopuszczali powstańcom umykać. Druga proklamacja stawia pod prawem wojennem okręgi Meerut, Muzussenger, Buludszuhur i Delhi. Trzecia proklamacja niezmiennie grozi konfiskatą majątku każdemu właścicielowi gruntowemu, któryby buntownikom udzielił jakąbądź pomoc. (*Pr. St. Anz.*)

TURCJA.

— Piszą z Konstantynopola 20go czerwca do *Journal des Débats:*

Wiadomo że administracja poczt francuzkich

— Proszęż was, — zawołał na to niecierpliwie pan Michał, — nie róbcież ze mną tych ceremonji, ano co który ma, niechaj mówi prosto a z serca, jak Pan Bóg przykazał.....

— Tedy powiem dobrodziejowi, — mówił prędko towarzysz, — że już to nikt inny się WMpanu w tem nie przysłużył, jeno Imć pan Bierzyński. Ptaszek to, dobrodzieju, ptaszek, jakiegom dawno nie widział. Ledwo z gniazda wyleciał, a już lata tak górnie, jakby miał jutro zasiąść w senacie albo wziąć buławę do ręki. Trzeba go było widzieć u starosty na Ś. Michał!.. Już też i niewiem, co mam o tem rozumieć.

— A co rozumieć! — zawołał na to trzeci, — zdrada to była po prostu a nic innego. Proszę WMpana, jużeśmy mieli tak wszystko po temu, już czapki na głowach, już i szable dobyte i już tylko uderzyć; już Chodakowskiego trzymano za pas, a Kossowski się pocił jakoby w łaźni: aż tu nagle ni ztąd ni z owąd, jest kaznodzieja na stole! Po kazaniu już też się tylko przeżegnać i wychodzić z kościoła, toż i tak się zrobiło. Ale czy to jest rzecz? hej! żeby nie te przewielebne sensaty, co to jak wezmą człowieka w jezykowe obroty, to jakbyś był w ręku u mistrza; byłbym ja jego nauczył, co to jest rzucać się krzyżem na drogę, kiedy chorągiew biegnie pędem do sprawy! Jakoż to tam zaraz mówiłem: Ej! mości panowie! widać to, że niemasz tutaj pomiędzy nami Imć pana Dzierżanowskiego, bo by to pewnie nie skończyło się na kazaniu!

Na to zaś Dzierżanowski chwycił mówiącego silna ręką za ramie i zawołał głosem drżącym od wewnętrznego wzburzenia i gniewu:

— Słuchaj waść! tam mnie pomiędzy wami nie było, ale tu jestem! Jestem! i powiadam ci, że nie darmo tu jestem! Bo czy widzisz waść tę kaplicę? — to mówiąc, wskazał ręką na ową kapliczkę, która przy kopcach granicznych stała po tamtéj stronie drogi, — widzisz waść tę kaplicę? tę kaplicę postawił Bierzyńskiego pradziadek, kiedy się pieniał z Mączyńskim o ziemię; a ja powiadam waści, że on tu grób dla swego wnuka postawił! I nie myśl waść, żebym to mówił na wiatr! bo jakom jest Dzierżanowski, jeżeli mnie konfuzja spotka na zamku, tu jéj na wieczne czasy srogi wystawię monument!..... Przypatrzcież się waszmość temu cudnemu miejscu zawczasu, żebyście do niego trafili!

Mówiąc zaś te ostatnie słowa, obrócił się sam ku téj kapliczce, od któréj dotychczas był odwrócony, jakby jéj także chciał się przypatrzyć. Lecz obróciwszy się, stanął nagle zdziwiony, jakby mu w oczy wpadł jakiś taki przedmiot, którego nie spodziewał się ujrzyć w tem miejscu.

Jakoż w istocie rzeczy, na ścieżce, prowadzącéj prosto do lasku i przecinającéj przez tenże lasek, załamany przy granicach, gościniec, stała w tym momencie jakaś kobieta, która tak kolossalnym wzrostem swoim, jak i jaskrawym i dość niezwyczajnym ubiorem, mogła każdego na chwilę w zadziwienie wprowadzić. Jednakże Dzierżanowski niedlatego tak się zadziwił, bo nie trudno mu było poznać zaraz na pierwszy rzut oka, że to była, Marta, po kowalu wdowa, niegdyś mamka Kasztelanki, a dziś powszechnie nazwana, to cyganką, to wróżką, — ale się zadziwił dlatego, że mu się zjawiła właśnie w téj chwili, kiedy w przekonaniu, że niemasz żywéj duszy nigdzie dokoła, wypowiadał donośnym głosem takie uczucia i myśli, które nie powinny były być nikomu wiadome.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

294

ma już zalecone nie przyjmować do przesyłania exemplarzy *Journal de Constantinople*. Redaktor tego dziennika chociaż francuz, nie przestaje deklamować przeciw raportom kommissarza francuzkiego w Xięztwach które oskarża o nieprawdziwość. W skutku tych okoliczności Wysoka Porta dla zasłonienia swojéj odpowiedzialności przywróciła cenzurę.

Jenerał Aupick opuszczając Konstantynopol w roku 1851 przesłał Reszydowi-paszy list pełen dobrych rad dla Turcji. Ten list zamieszczony obecnie w *Presse d'Orient*, sprawia tu wiele hałasu; szczególnie z boleścią uważają powszechnie, że pełne mądrości rady byłego ambassadora francuzkiego jeszcze i dziś doskonale stosują się do teraźniejszego stanu Turcji, co dowodzi jak niezmiernie mało zmienił się tutejszy stan rzeczy w ciągu upłynionych ostatnich lat sześciu.

Na szczęście daleko łatwiéj jest poznać słabość niż znaleść na nią lekarstwo. Sułtan który wszystko chce samoistnie czynić, aż nadto często ulega wpływowi otaczających go osób. Co do ministrów zbyt oni mało ufają trwałości swego istnienia, aby ludzie światli stojący na czele rządu mogli wziąć inicjatywę jakiegoś środka i utrzymywać ją długo energicznie, a choćby nawet chcieli to uczynić dość byłoby woli jednego posiadającego ważny wpływ fanatyka, aby ich od razu zatrzymać. Oto jeden z tysiąca podobnych przykładów.

Brak wody w Konstantynopolu, rezerwoary położone w Belgrad (6 mil francuzkich od Pera) a mające zaopatrywać stolicę, źle są urządzone. Rury przechodzące przez te sześć mil, źle utrzymywane, wypuszczają wodę w tysiącznych miejscach i od miesiąca czerwca wszędzie jest sucho, co zmusza mieszkańców Konstantynopola do kupowania wody sprowadzanéj z znacznych odległości na grzbiecie koni, za którą muszą płacić niesłychanie drogo.

A jednak istnieje cała korporacja *nadzorców wodociągów* którym rząd drogo płaci za to że nic nie robią.

W tym stanie rzeczy pewien inżynjer francuzki przedstawił rządowi tureckiemu projekt reorganizacji téj służby wodnéj. Za drobną opłatą ciągłą zobowiązywał się on dostarczyć stolicy obfitość wody w zimie czy w lecie i uwolnić ją tym sposobem od prawdziwéj plagi dla klassy biednéj szczególnie.

Ten projekt poważnego człowieka został przedstawiony Radzie Tanzymatu i po roztrząśnieniu przyjęty przez nią. Brakowało już tylko firmanu cesarskiego wydanego na zasadzie decyzji Rady Tanzymatu.

Na nieszczęście administracja wodociągów zależy od *wakuf*, a naczelnik *wakuf* (*ewkaf naziri*) Assib-pasza, bez względu na decyzję Rady Tanzymatu, nie zadając sobie trudu rozpoznania użyteczności tego projektu, oświadczył, że oponuje przeciw niemu w obec wszystkich i przeciw każdemu, i że dopóki on żyje, nie da ani tknąć ani naruszyć *wakuf*. A ponieważ Assib-pasza protegowany jest przez wielkiego jałmużnika (iman) Sułtana, przeto pomimo wszelkich wysileń Rady Tanzymatu inżynjer francuzki nie otrzymał firmanu i susza trwa ciągle a biedni muszą drogo płacić za wodę.

(*Indépendance Belge*).

PISMA KRYTYCZNO-FILOZOFICZNE A. NOWOSIELSKIEGO.

Rozbiór Eleonory Ziemięckiéj.

> Pourquoi faut-il revenir aujourd'hui sur une question qui avait acquis pour nos pères la force de la chose jugée?
>
> *X. Maret.*
>
> *Dignité de la raison humaine.*

P. Nowosielski, autor powszechnie ceniony i wielkiego talentu, wydał wszystkie swoje recenzje, przez kilka lat umieszczane w pismach czasowych. Ważna to w istocie publikacja i wdzięczni powinniśmy być panu Nowosielskiemu, że nam tak razem, jakby w jednym obrazie, niepospolite swe prace przedstawił. Ukazanie się ich, jest dowodem wzrastającéj odwagi xięgarzy w ogłaszaniu dzieł poważnych i budzącego się gustu publiczności, do wyższych, rozumowych przedmiotów. Wiele mówiono o kierunku wyłącznie powieściowym literatury naszéj; my nie zgadzamy się na potępienie tego kierunku, owszem, trzymamy z autorem recenzji *Krewnych*, niedawno zamieszczonéj w Gazecie Warszawskiéj, że powieść jest nam potrzebna, że wiele dobrego zdziałała i jeszcze zdziałać może; tylko to nas przestrasza, a raczéj przestraszało dotąd, że obok powieści, nie widzieliśmy dzieł treści poważniejszéj. O, czas nam było zaprawdę, obudzić się z długiéj martwości i obojętności, w jaką nietylko nas, ale całą Europę wpędziły nadużycia heglizmu; czas wrócić do filozofji, do myślenia, bez tego bowiem czemże będzie literatura, czem oświata narodu, czem pobożność nawet!

Otóż dzieło które rozbieramy, jest odpowiedzią na tę troskę i bardzo miłem jéj ukojeniem. Ale treść tych prac krytyczno-filozoficznych p. Nowosielskiego, czyż zupełnie odpowiada potrzebom naszym, a raczéj potrzebom ducha ludzkiego, obudzonym i wywołanym przez wszystkie koleje jakie przeszliśmy? Nad tem to właśnie zastanowić się zamierzamy. Nie idzie nam tu o rozbiór ani stylu, ani zdolności autora; pierwszy jest piękny i wzorowy, bo p. Nowosielski pisze jak mało kto u nas, zdolności jego są świetne, przenika on szybko stawione zadania i rzuca na nie światło niepospolitych pomysłów i wszechstronnéj wiadomości. Każdy fakt, każda kwestja wywołuje u niego szereg porównań z całéj dziedziny europejskiéj literatury, przez co czytelnik doskonale rozpatruje się w rozbieranem dziele. Nie będziemy się więc zastanawiać nad estetyczną wartością artykułów p. Nowosielskiego, powiemy tylko wkońcu, co nas najwięcéj w jego recenzjach uderzyło. Jest tam bowiem wiele pięknych ustępów, wiele prawd ważnych i uczących. Ale przedewszystkiem i jedynie idzie nam o jego *stanowisko filozoficzne*. P. Nowosielski jest dla nas zjawiskiem psychologicznem, a raczéj, nie wysilając się tu na tłómaczenia ludzkie, powiedzmy, że jest fenomenem łaski i jednym z miljonowych dowodów potęgi religji chrześćjańskiéj. Kto czytał przed niewielu jeszcze laty, w *Pamiętniku litewskim* artykuły noszące podpis *Gryffa*, a dziś przeczyta tego samego pióra prace w zbiorze p. Nowosielskiego (a), ten powie, że Bóg jest zawsze cudowny w dziełach i drogach swoich. Więcéj nic o tem nie powiemy, bobyśmy uchybili cudownemu faktowi, uchybilibyśmy łasce Boga, myśląc, jak mówi apostoł: »że siła przychodzi z nas, a nie z mocy Bożéj.«

Ten nawet sposób zapatrywania się na przemianę p. Nowosielskiego, tłómaczy nam najlepiéj jego dzisiejsze stanowisko. Nie było to żadne wyrozumowane przejście, żadne stopniowe wyrobienie się myśli, był to rzut gwałtowny wzniosłéj i pięknéj duszy, która porwała z sobą intelligencję, nie pytając się czy ona zdała sobie sprawę z tego, co duszę spowodowało. I w istocie, czyż był czas na to, czyż inaczéj dzieje się kiedy w podobnym razie? Ten, co doznał takiego wstrząśnienia, przyzna zapewne, iż niepodobna wtedy wydążyć rozumem logice duszy całéj, logice serca, a mianowicie logice łaski. O, zaprawdę, znamy to stanowisko, na niem długo stoją indywidua i narody nawet całe, wypoczywając po walkach i boleściach zwątpienia, gojąc rany poniesione w błędnych zapędach, świętem religji namaszczeniem. Człowiek zostający na tem stanowisku *myśli tylko wiarą* z zupełnem zaparciem władz swoich, z zupełnem poddaniem ich zbawczemu i drogiemu światłu! To modlitwa — nie myślenie, to hymn wielki — nie nauka, i takiemi są właśnie artykuły filozoficzne p. Nowosielskiego. Cześć takiéj wierze, cześć takiemu przejęciu się prawdami bożemi! Ale nie zapominajmy, że umysł ludzki nie może ciągle pozostać na tem stanowisku zaparcia się siebie i biernego zachwytu; prędzéj czy późniéj zbudzi się do działania, do samodzielności. Na takie to przebudzenie trzeba przygotować karm zdrową, prawdziwie chrześćjańską, nie różną w niczem od wiary, ale więcéj samoistną i niezbędną obok religji, dla istoty, która tu działać, zasługiwać i współpracować z łaską musi. Jaką ta karm być powinna, co ja nazywam stanowiskiem bardziéj samodzielnem w porządku naturalnym, powiedziałam już w Zarysach filozofji, idąc za powagą największych mistrzów kościelnych. Wszystko więc cobym tu napisać mogła, byłoby tylko powtórzeniem mojéj książki. Zresztą, jest to tylko chwila, jedna faza, jak powiedzieliśmy, w umyśle autora, którego rozbieramy; zbyt on ma w sobie życia, energji i głębokości, aby mógł długo pozostać w takiem usposobieniu. Kiedy wydawał nawet swoje dzieło, już nie stał na tem stanowisku, bo pierwsze dwa listy, do których głównie odnoszą się nasze uwagi, napisane są przed kilku laty, a w rozbiorach estetycznych coraz więcéj widać samodzielności, téj samodzielności chrześćjańskiéj, *prawowiernéj* (orthodoxe), któréj po p. Nowosielskim spodziewać się mamy prawo. Dla tego ośmielimy się tu tylko zrobić niektóre uwagi, a raczéj wskazać kilka *błędów doktryny*, mogących wstrzymywać to ostateczne wyrobienie się przekonań znakomitego pisarza.

(a) I to nazwisko, jak wiadomo, jest pseudonymem.

P. Nowosielski mniema, iż pierwotne objawienie, jakie człowiek odebrał od Boga, stanowi całą jego wiedzę, udzielającą się tradycyjnie społeczeństwu. Ztąd jego wyrażenia tak często powtarzane: nauczanie społeczne, cud słowa, objawienie pierwotne i t. p. (b)

Tu jest błąd, w zasadzie pozornie mały, ale w skutkach ważny, podług największych bowiem teologów, człowiek stworzony był z wiedzą naturalną, z całém rozwinięciem rozumu jako naczelnik swego rodu, do tego dopiero rozumu w całéj potędze nieskażoności działającego, *dodaném zostało objawienie*, które obejmowało wyższą, nadprzyrodzoną wiadomość stosunku człowieka do Boga. Tu więc od razu widzimy *dwa porządki*, które Bóg chce mieć na zawsze zachowane i niezmięszane; wiedza ta naturalna udzieliła się tradycyjnie pokoleniom, ale nie trzeba ją mięszać z objawieniem, bo myśl ludzka jakkolwiek cudowna *nie jest cudem*, a uposażenie pierwszego człowieka w sferze rozumu nie było *łaską—ani też* myśl człowieka dzisiejszego jest *białą kartą* na któréj pisze tradycja społeczna... Dusza jest duszą rozumu, a chociaż potrzebuje inicjatiwy towarzyskiéj, *zapoczątkowanie* jednak wewnętrzne ma sama w sobie i na nic by się nie przydała zewnętrzna pomoc, gdyby w istocie dusza dziecka, nie była *duszą rozumną*. Objawienie idzie osobno nieprzerwanem pasmem, oświecając słowo ludzkie, ale nie stanowiąc jego treści ani istoty. To rozróżnienie wiedzy naturalnéj od wiedzy nadprzyrodzonéj, jest niezmiernie ważne, przedstawia bowiem godziwe pole samodzielności ludzkiéj, która znów nietylko tradycją się zasila, ale sama, z pomocą obserwacji i rozumowania, może dojść do takich prawd, (naturalnych), jakie odbiera gotowe w społeczeństwie. Drugi jeszcze błąd doktrynalny, który widzimy w pismach p. Nowosielskiego, ściąga się do *początku mowy*, dla wyjaśnienia zaś jego przy-

(b) Mianowicie na karcie 29 i 30 pierwszego tomu znajdujemy te błędy do najwyższego posunięte stopnia. Najgłębsi dziś teologowie, jak Peronne, szanują zasadę Descartesa i uznają ją za gruntowną *w znaczeniu, w jakiem ją pojmował Descartes*, a o istnieniu idei koniecznych w rozumie, nikt dziś nie wątpi, dla tego nie godzi się myślącemu katolikowi i świadomemu nauki ojców kościoła, pisać takich ustępów:

»....Do tegoż wiemy to z codziennego doświadczenia, że człowiek nie jest istotą myślącą z natury swojéj, wiemy, że dzieci nasze byłyby nieme, gdyby je nie nauczono mówić, że nie miałyby żadnego pojęcia moralnego, gdyby te maxymy nie były im wpojone przez tych, co rozwijają w duszy ich człowieka wewnętrznego. *Słowo*, jak pięknie powiedział to Ballanche, *jest ciągłem objawieniem bożem*, objawieniem złożonem w duchu społeczności i powtarzającem się ustawicznie; jest to tak oczewisty fakt, że tu niepozostaje w tym względzie żadna wątpliwość. Nie mają prawa eklektycy francuzcy (Cousin i jego szkoła) odwoływać się do *ogólnych idei*, złożonych w duchu ludzkim, bo duch ludzki jest to *tabula rasa*, jest gruntem, zdolnym przyjąć ziarno, ale potrzeba je wprzódy zasiać na nim. Formuła Descarta: *cogito, ergo sum* jest fałszywą, bo jaki Kasper Hauser naprzykład nie myśli wcale. Słowo daje razem i ideę, bo jest ono jéj organicznym wyrazem; myśl jak wiara, zaszczepia się w człowieku, jak dobra płonka na dzikiem drzewie. Ogólne ideje ma społeczność, które pielęgnuje tradycyjnie wraz ze słowem i wszczepia je w indywidua; po za społecznością panuje czczość; ci co się oderwali od społeczności, ci co zdziczeli, mają tylko niezwięzłe kawałki tradycji, którą jeszcze wegetują; mają jakieś ciemne ideje, równie niedokładne jak ich *słowo*; zwyczajnie *siebie* nie potrafią odróżnić oni od przedmiotów widomego świata; nieczują swego *ja* i mówią o nim w trzeciéj osobie, o tyle jest pewną rzeczą, że tradycja moralna i tradycja słowa są w ścisłym, w żywym ze sobą związku! — Nie można więc, dla odrzucenia prawd objawienia, odwoływać się do zasad sumienia, bo te zasady same są tradycją, są temże samem objawieniem, przechowywanem w duchu społeczności ludzkiéj.!!«

toczymy tu w treści artykuł X. Deschamps niedawno drukowany w *Union* z powodu tejże saméj kwestji: „Hypoteza czyniąca z mowy wynalazek ludzki upadła dziś zupełnie nawet w szkole racjonalistów, uczeni lingwiści bez żadnego zwrotu do religji, wykryli niedorzeczność téj hypotezy. Ale tu dla filozofji nie koniec zadania, po zniszczeniu błędów potrzebna była nowa teorja i taką też utworzył wymowny Bonald a im więcéj zręczności i blasku miały jego dowody, tym więcéj wikłały kwestją; chciano zniszczyć materjalizm, a rzucono się w przeciwną stronę *fideizmu* (c) i zboczono zupełnie z drogi przyjętéj przez wszystkich Ojców kościoła. Szkoła Lamenego łączy się ściśle ze szkołą Bonalda, bo w istocie jeśli człowiek myśli to tylko co mówi, jeśli mowa nauczona przez Boga, była początkiem myśli, to i tradycja będzie źródłem wszelkiéj wiedzy i jedynem kryterjum poznania! Światli duchowni, poznali błąd po *dziwaczności wniosków* i odrzucili go stanowczo; wiemy co wyrzekł o tém kościół, a wyroki jego tyczące się Lamenaizmu, mogą być podstawą prawdziwie gruntownéj teorji w tym względzie. *Ani myśli, ani mowy nie odebrał człowiek przez objawienie*, stworzony był z myślą i mową doskonałą i dla tego Milton w głębokiéj swojéj, poetycznéj intuicji wypowiedział prawdę wysokiéj wagi, w tym ustępie „spróbowałem mówić i natychmiast mówiłem, głos mój był mi posłuszny i mogłem od razu nazywać przedmioty, które się przedstawiały moim oczom“ (Raj utracony). Prawdę tę potwierdza text Pisma św., a *początek mowy naturalny, stanowiącéj jedną część obdarzenia człowieka przy stworzeniu*, nie ulega wątpliwości.“ Nie potrzebujemy dowodzić umysłowi tak myślącemu, jakim jest umysł p. Nowosielskiego, jakie następstwa z tych ważnych rozróżnień wynikają..... ograniczamy się tylko na ich napomknieniu. P. Nowosielski przejęty jest cały pismami współczesnéj szkoły, która jeszcze sięga czasów Lamenego, a któréj znaczenie wartość i błędy określił tak dokładnie X. Maret w swojem dziele, w rozdziale noszącym tytuł *Le traditionalisme*. Dzieło to tym ważniejszem dla katolików być powinno, iż za nie autor odebrał list pochwalny od Piusa IX. Dla tego niechcielibyśmy naukowości naszéj katolickiéj oprzeć na przeciwnych teorjach, ale raczéj na dziełach głębokich, a pełnych umiarkowania i miłości, takich duchownych współczesnych, jak niedawno zmarły biskup Sibour, biskup Donnet, biskup Orleanu, X. Chastel, X. Maret (d), X. Gratry, X. Deschamps, biskup z Nimes, a obok nich wielki teolog O. Peronne we Włoszech, który najgruntowniéj określa znaczenie nauki i wiary w swoich dziełach. Chcielibyśmy jeszcze oprzeć tę naszą naukowość chrześcjańską, na zasadach gruntownego i szanownego pisma *Correspondant* które tak umie godzić prawdy boskie z potrzebami wieku i na doktrynie głównie się rysującéj w L'ami de la religion pod względem filozofji. (Patrz tam artykuł biskupa z Nimes: sommes-nous ennemis de la philosophie?)

A teraz kończąc tę pierwszą część rozbioru naszego, prosimy p. Nowosielskiego, aby nie chciał brać tych uwag naszych za jakąś intencją nieżyczliwą, ale raczéj uważał w tem dowód wysokiéj ceny, jaką do jego światła i talentu przywiązujemy i nadziei, jaką w długiéj i użytecznéj jego działalności na przyszłość dla ziomków pokładamy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(c) Otóż to ku téj stronie skłaniają się przekonania p. Nowosielskiego.

(d) Dzieło X. Maret niedawno wyszłe w Paryżu p. t, *De la dignité de la raison humaine et de la nécesssité de la révélation*, jest najwznioślejszym objawem umysłowości katolickiéj w naszych czasach, pragniemy jak najprędzéj przysłużyć się ziomkom naszym przekładem tego dzieła, i mamy nadzieję, że go wkrótce ukończymy.

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIEJ.

X.

(Dokończenie.)

(Patrz Nr. Kroniki 170).

Około godziny jedenastéj przed południem wszyscy godownicy zbierają się na dziedziniec domu narzeczonéj, w gronie których poznać można narzeczonego i drużby po wstążeczkach czerwonych u czapek lub kapeluszy przypiętych, na przywitanie których wychodzą na próg domu rodzice narzeczonéj z orszakiem domowników, trzymając miskę w ręku i po wpuszczeniu do domu swego wszystkich kobiet, zamykają drzwi przed sobą i stojących przed niemi na dziedzińcu mężczyzn zapytują: „kto tam jest? pocóżeście tu przybyli? czy chcecie co utargować? — żadnego towaru tu dla was nie ma; jest tylko jeden towar, ale kupca na niego tylko co nie słychać.“ Na które pytania mężczyzni odpowiadają: „przybyliśmy tutaj z waszym młodzianem, z którym dziś bawić się będziem; chcemy zobaczyć pannę młodą i do kościoła ją zawieść; wpuśćcie nas, damy na wódkę i wodki, bo ją młodzian ma z sobą.“ Po takiéj rozmowie, drzwi domu roztwierają się i każdy wchodzący kładnie na miskę kilkanaście groszy, narzeczony zaś w trójnasób więcéj i nadto funduje garniec wódki, bo w przeciwnym razie, jeśli jest nie tak hojnym, narzeczonéj rychło nie obaczy.

Po krótkiéj zabawie, cały orszak weselny rozsiadłszy na jednokonnych kałamaszkach i wozach, długim szeregiem udaje się do kościoła; siedzące na przednich wozach dziewczęta rzucają z pod siebie na drogę garstki słomy lub siana, a któréj dziewczyny w ślad idąca furmanka przez tę słomę lub siano przejedzie, ta niezawodnie w ciągu roku za mąż wyjdzie. Wiedzieć bowiem należy, że Rusini mają wiele zabobonów i wiarę do nich przywiązują.

W kościele, przed stopniami ołtarza, u którego ślub ma być zawarty, rozściela się ręcznik lub serweta i kładnie się chleb z sobą do poświęcenia; nim zaś kapłan z zakrystji wyjdzie, tłum ludu, a najbardziéj dziewczęta za parą młodych, cisną się ku ołtarzowi; wówczas narzeczona nogami podciąga rozesłaną serwetę do jakiéjbądź stojącéj opodal dziewczyny i jeśli to jéj się uda dokonać przed przyjściem do ołtarza kapłana, niezawodnie ta szczęśliwa dziewczyna w tymże roku pójdzie za mąż.

Po ślubie, podobnie jak na Podlasiu, bywa w karczmie najbliższéj śniadanie, a następnie w domu państwa młodych suta uczta przy brzmieniu muzyki przez jednego skrzypka, oraz przy wspólnych śpiewach; lecz przed tą ostatnią ucztą, oboje młodzi pozostawiwszy gości w swym domu, chodzą po wsi od domu do domu zapraszać na wesele, przyczém zbierają od zaproszonych po kilka groszy na czepiec, którego gdy tutejsze kobiety nigdy nie noszą, fundusz więc ten obraca się na wódkę. Za stołem biesiadniczym pierwsze miejsca zajmują kobiety, przed któremi leży ogromny korowaj, daléj stoją przed mężczyznami missy z rozmaitemi polewkami i wódką. Hulatyka rzadko przeciąga się trzech dni.

Pogrzeb zmarłego odbywa się skromnie. Krewni i przyjaciele odprowadzają zwłoki za wieś do najbliższego krzyża, zkąd, po odśpiewaniu pieśni pobożnych, wszyscy powracają do domów, poruczając jednemu mężczyznie odwiezienie zwłok do kościoła i smętarz.

Mowa Rusinów jest dwojaka; z urzędnikami i klassą wyższą od włościan mówią czysto po polsku; pomiędzy sobą zaś po rusku z mieszaniną wyrazów litewskich.

Oto są próbki ich mowy polskiéj i ruskiéj, oraz poezji narodowéj:

Śpiew żniwiarzy.

Dożali żytka do odłogu,
Podziękujem Panu Bogu.
To plon niesiem.
Dziękuję wam, moje dziateczki,
Co pozbierali w polu kłoseczki.
Plon niesiem.
Uchylaj panie cisowe wrota,
Niesiem wianeczek z szczerego złota.
Plon niesiem.
A nasz wianeczek jedwabiem wity,
Nie wykupisz pan za talar bity.
Plon niesiem.
Nie żałuj panie białego séra,
Da tobie Pan Bóg pięknego syna.
Plon niesiem.
Nie żałuj panie siwego konia,
Szlij po muzyki choć do Krakowa.
Plon niesiem.
Nie żałuj panie siwego źrebca,
Szlij po muzyki choć do Królewca.
Plon niesiem.
A nasza pani nierada gościom
Schowała się z jegomością.
Plon niesiem.
A u jelenia szerokie kopyta,
U naszego pana trzysta kóp żyta.
Plon niesiem.
Da u jelenia szerokie ucho,
U naszego pana wielkie brucho.
Plon niesiem.
To na jeziorze ryba, okóńki,
A nasza pani lubi ogórki.
Plon i t. d.
A nasza pani w wielkim kłopocie,
Powywieszała garnki na płocie.
Plon i t. d.
Nasza pani chodzi po drodze,
U niéj trzewiczki złote na nodze.
A nasza pani w czerwonéj szubie,
Kukiełki gniecie i w nosie dłubie.
Dziękujem Panu za politykę,
Za garniec wódki i za muzykę.
Dożęli żytka, dożniemy i jarki,
Nie żałuj pani piwa i gorzałki.
A w ogródeńku czerwone kwiatki,
U naszego pana są piękne dziatki.
A na jeziorze rybeńka, leszcze,
A nasza pani rączkami pleszcze.
A na podwórku kawałek osi,
A pan u pani pięknie prosi,
Aby nas dobrze obdarowała
I już do domu odesłała.

Jak z początku, tak i daléj, po każdych dwóch wierszach powtarzają: *Plon niesiem.*

Śpiew weselny.

„Ty swaciejku, bałamuciejku, czom ty łhał?
Mnie mołodzieńku prawdeńku nie skazał,
Ty kazał siem wałomo, siem karomo,
A jak ja pryszła, odnoha znaszła bez rahomo.
Ty swaciejku, bałamuciejku, czom ty łhał,
Mnie młodzieńku prawdeńku nie skazał?
Ty kazał siem swiernomo
A jak ja pryszła, odnoho znaszła bez wuhłomo.

—

Najechało hościku pełny dwor,
Aj! zaznaj, poznaj, kotory twoj?
—Szto u zieleni, szto u czerwieni, to nie moj,
Szto u siweńku na woroneńku, to to moj.
Najechało hościku pełny dwor,
Aj! zaznaj, poznaj, kotory twoj?
—Szto u zieleni, szto u czerwieni, to nie moj,
Szto za stolikom i z paholikom, to to moj.

—

Kazali: swat bohaty,
A znowu swat herbaty,
Na harbie wierba roście,
Na wierbie sowa siedzić.
Kazali: swat pan, pan,
Na niom sołomeń żupan.
Łukom opierezałsia,
Za szlachcica pisałsia.
A nohawicy z kastrycy,
A rukawicy to z mietlicy.
Kazali: swat chorosz,
U jeho dołhi nos
Dajcie jemu kul konopiel,
Niechaj on kluje, jak wierobiej.“

Jeszcze przytoczym tu dumkę, która jest poetyczniejszą od tych dwóch śpiewów:

„Piejcie ludzie harełeńku (1), a wy husi (2) wodu,
Polecicie biełe husi aż do maho rodu (3).
Nie każecie (4) biełe husi, szto ja tu horuju (5),
Da skażecie biełe husi, szto ja tu panuju.
Jak budziecie biełe husi prawdeńku kazaci,
To budzie rodzimeńka (6) w hości nie bywaci.
Wyrwu ja rożyk wietku (7) i puszczu na wodu,
Płyni, płyni rożyk wietka aż do maho rodu.
Płyła, płyła rożyk wietka i pry bregu stała,
Pryszła maci wódu braci, kwietki poznawaci.
Czy tu moja doczuleńka (8) try leci chworeła (9)?
Czemu twoja rożyk wietka da w wodzie zblednieła?
—Nie chworeła, matuleńku, ni dnia ni hodziny,
Popała sa złomu mużu niewiernéj drużyny.
Utopiła, matuleńku, jak konople w wodu,
Nie tak mena (10) mołoduju, jak moju urodu.“

Za ziemiami podlaską i ruską, od rzeki Czarnéj Hańczy rozpoczyna się dzisiejsza Litwa, w któréj pomiędzy pierwiastkowymi osiedleńcami znajdziemy późniejszych przybyszów: Mazurów, Tatarów, Filiponów, Prusów i Niemców, o tych wszystkich w listach następujących obszernie pomówimy.

(1) Gorzałka.
(2) Gęsi.
(3) Rodzina.
(4) Mówcie.
(5) Biedzę się,
(6) Rodzicielka.
(7) Gałązka róż.
(8) Córeczka.
(9) Chorowała.
(10) Mnie.

DONIESIENIA.

Magistrat m. Warszawy. — W zastosowaniu się do przepisów lombardowi służących, podaje do wiadomości publicznéj, a mianowicie osób interesowanych:

1) Że licytacja na fanty w rzeczonym lombardzie zastawione, jakoto: na srebro różnego gatunku i rozmaitych kształtów, brylanty, perły, zegarki, suknie, bieliznę i wszelkiego rodzaju kosztowności, których właściciele w oznaczonym ostatecznie terminie nie wykupili lub prolongować zaniedbali, rozpocznie się w dniu 20 sierpnia (1 września) r. b. i aż do czas zupełnego ich wyprzedania, codziennie, wyjąwszy dni świąteczne i niedzielne, od godziny 9éj z rana do 1éj w południe, w zwykłym lokalu lombardowym w ratuszu głównym odbywać się będzie. Życzący więc nabycia sobie rzeczonych przedmiotów, zechcą się znajdować w miejscu i czasie wyżéj oznaczonym, a zakupione fanty zaraz po przybiciu kupna srebrem, lub biletami bankowemi płacić.

2) Że termin ostateczny do wykupienia lub prolongowania wzmiankowanych fantów srebrnych i złotych najdaléj do d. 8 (20) lipca roku bież., innych zaś do dnia 8 (20) sierpnia tegoż roku oznaczonym został. Dla tego interesowani, a mianowicie właściciele takowych, przed upływem powyższego terminu do kasy lombardu o wykupienie lub prolongowanie zgłosić się są obowiązani; fanty wszelkie po dzień 20 grudnia (1 stycznia) 1852/3 r. zastawione, bezwarunkowo wykupione być winny, inaczéj sprzedaży na licytacji niezawodnie ulegną.

3) Że wszyscy, którzy nie wykupiwszy dotąd fantów swoich w czasie właściwym, mimo niniejszego ogłoszenia, na własny interes tyle staną się obojętnemi, iż nie będą korzystać z czasu wyżéj oznaczonego do wykupienia lub prolongowania zastawionego fantu, a mianowicie, którzy takowego wykupna przed dniem 8 (20) lipca r. b. co do wyrobów złotych i srebrnych, a przed dniem 8 (20) sierpnia tegoż roku co do innych nie dopełnią, sami sobie winę przypiszą, gdy zastawione przez nich fanty złote i srebrne nie trzymające prób przepisanych, niezawodnie w wykonaniu art. 3go Najwyższego ukazu z dnia 10 (22) kwietnia 1851 r. o zaprowadzeniu w Królestwie jednostajnych prób złota i srebra, oraz art. 29go zaprowadzającego w tym celu probiernie przy mennicy Królestwa, téjże mennicy do stopienia a zarazem w zamian za gotowiznę, po cenach jéj właściwych odstąpione, a inne na licytacji w lombardzie sprzedane zostaną.

4) Ażeby się nikt z osób interesowanych niewiadomością o niniejszém obwieszczeniu wymawiać nie mógł, takowe przez pisma czasowe, jako to: Gazetę Rządową, Policyjną, Warszawską, Codzienną, Kronikę i Kurjera Warszawskiego trzykrotnie do wiadomości publicznéj podaje, niemniéj przez przylepienie drukowanych egzemplarzy onego w miejscach publicznych i obwołanie po mieście przy odgłosie trąby ogłoszoném zostanie. — Warszawa dnia 11 (23) czerwca 1857 roku. — Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault.* — Naczelnik kancelarji. *Luceński.*

(260—2.)

Wyszedł z druku zeszyt 7my **Bibljoteki Warszawskiéj** na miesiąc Lipiec i zawiera: — „Poszukiwania nad zakonem Dobrzyńców i nad stosunkiem pierwotnym Krzyżaków do Konrada mazowieckiego, przez Jana Nepomucena Romanówskiego. — „Faust“ tragedja Goethego: przekład z niemieckiego przez Z. Z. (dokończenie). — Wycieczka na Litwę. Wspomnienia podróży, przez Ferdynanda Nowakowskiego (dokończenie). — O Mellonim i jego pracach przez Hippolita Skrzyńskiego (dokończenie). — Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Wystawa obrazów Delarocha (część druga). Wystawa sztuk pięknych w Manchester. — Wystawa kwiatów. — Alfred de Musset. — Europejsko-amerykański telegraf. — Wiadomości literackie. — POEZJE. Moje pieśni. — Żeglarz, przez K. B. KRONIKA LITERACKA. — Odpowiedź X. Malinowskiemu na: Ocenienie stanowiska Felixa Zochowskiego w umiejętności językowéj i t. d. Dwie konwersacje z przeszłości, przez Ign. Chodźkę. Wilno 1857. Przez K. Wł. Wojcickiégo. — Przegląd muzykalny. Studja nad muzyką dramatyczną czyli operą. Przez M. K. (ciąg dalszy). — KORRESPONDENCJA. Wyjątek z listu Romualda Zienkiewicza do K. Wł. W. — KRONIKA BIBLJOGRAFICZNA. — Doniesienia literackie. — Dostrzeżenia meteorologiczne za m. maj r. b. (Nr 269 — 1).

Księgarnia pod firmą **ZAWADZKIEGO i WĘCKIEGO** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 389 otrzymała z Kijowa następujące nowości literackie: „Niewola u Szamyla“ rodzin księcia Orbeljani i Czawczawadze w r. 1854—1855 skreślił E. Werderowski, tłómaczył Józef Lewkowicz, 2 tomy rs. 2 kop. 50. — „Powieści Michała Jezierskiego Złota tabakiera i ekonomowa“ 2 tomy rs. 2. — „Jedynak“ powieść Andrzeja Janowicza kop. 90. — Z Wilna zaś następujące nowości muzyczne: „Matysek“ gawęda W. Syrokomli. Muzyka St. Moniuszki kop. 45. — „Maciek“ słowa T. Lenartowicza, muzyka St. Moniuszki rs. 1 k. 35. (Nr 261—1).

Xięgarnia H. **NATANSONA** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 442 na pierwszem piętrze otrzymała na skład główny dzieło pod napisem „Solnictwo czyli nauka o wyrobie soli kuchennéj przez Dra C. J. B. Karstena. Przełożone z niemieckiego w 2óch częściach z sześciu tablicami litografowanemi, 12ka, Warszawa, 1856. Cena rs. 6 kop. 75, którego również dostać można w znaczniejszych xięgarniach Warszawskich, po téjże saméj cenie. (Nr 264—1).



AGENTURA ŻEGLUGI PAROWEJ,

w pałacu Hr. Uruskiego, na Krakowskiem-Przedmieściu Nr 393

donosi: że

POCIĄGI PAROWO-POŚPIESZNE

Regularne między **Warszawą** a **Toruniem**, w połączeniu z pruskiemi podobnemi pociągami do **Bydgoszczy**, **Gdańska**, **Królewca**, **Tylży** i miast pośrednich, holowane przez parostatki Nr 4ty *Kraków* i Nr 6ty *Sandomierz*.

Wychodzą dwa razy na tydzień, to jest:

z **Warszawy** we *Środę i Sobotę*.

z **Torunia** w *Poniedziałek i Piątek*.

KOMMISSANTAMI SĄ PP.:

w **Płocku** *Gutekunst.*

w **Włocławku** *M. Lewiński i M. Fajans.*

w **Nieszawie** *L. Wolff.*

w **Toruniu** *Krupiński & Gehrke.*

Agentura Żeglugi Parowéj przyjmuje wszelkie FRACHTY i zamówienia na wszelkiego rodzaju TOWARY, tudzież przyjmuje obstalunki MACHIN i KOTŁÓW, wykonywając przytem wszelkie CZYNNOŚCI SPEDYCYJNE i KOMMISSOWE.

Zarazem uprzedza, aby interessenci zgłaszali się zaraz po odbiór swych towarów — we 24 godzin bowiem po zawiadomieniu, Żegluga nieodpowiada za całość przywiezionych przez siebie towarów, a nie odebranych w ciągu tego czasu.

Zniżenie stopy frachtu

nastąpiło dla tych wszystkich posyłek które będą **ważyć więcéj niż 50 centnarów**, i które będą przewożone na przestrzeni **większéj nad 5 mil**.

Podług tej zniżonéj ceny wyprawiane towary opłacać będą jak następuje:

towary klassy	I	kop. sr.	3	od centnara	na milę
„ „	II	„ „	1 i pół	„	„ „
„ „	III	„ „	1	„	„ „

Oprócz tego od ładunku przenoszącego 250 centnarów z klassy IIIéj, fracht liczony będzie tylko po 3/4 kop. z centnara.

Przy zupełnem obładowaniu gabary, cena frachtu za wspólnem porozumieniem ustanowi się.

NB. Dyrekcja Ubezpieczeń dla tych pociągów parowo-pośpiesznych wyjątkowe ułatwienie zaprowadziła, co do ubezpieczenia towarów.

JAN ORACZEWSKI,
Agent Żeglugi Parowéj
W pałacu Hr. Uruskiego. Krakowskie-Przedmieście Nr 393. (Nr 206—6).

Mając wyłączną ageuturę czyli komiss brania obstalunków w Królestwie Polskiém, jakotéż pogranicznych prowincjach Cesarstwa od słynnej w całéj Europie

FABRYKI MACHIN

PP. ESSCHER WYSS & COMP. Z ZURICH.

(w Szwajcarji) na Machiny różnego rodzaju, jako to: **Machiny i kotły parowe, Machiny do fabryk papieru, do fabryk bawełnianych, do mielenia zboża, do parowych i innych okrętów, jako téż kompletne parowe statki, i t. d.,**

upraszam szanownych reflektantów na takowe, aby swe obstalunki lub zapytania tak ustnie jak i piśmiennie do mnie składać raczyli, gdzie bezzwłocznie wszelkie bliższe objaśnienia ceny i obrachowania jak najakuratniejsze, udzielane być mogą, — Józef *Hochedlinger*, ulica Przejazd Nr 649. (Nr 95. — 4.)

Znany od lat kilkunastu

PŁYN

na zawsze wygubiający nagniotki, bez użycia ostrych narzędzi,

nabyć można każdego czasu w składzie rozmaitości M. Konopackiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Bluhma Nro 385, obok kościoła KK. Karmelitów.

(Ner 270 — 1.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Borzęcki* Stan. obyw. z Kielc nr 500, *Czapski* Stan. ob. z Miąsego nr 625, *Cielecki* Maxym. ob. z Zygier nr 603, *Czosnowski* Tytus ob. z Rzęgnowa nr 476, *Dąbrowski* Alex. ob. z Drwalewa nr 584, *Dąbrowski* Józef ob. z Mykanowa nr 1306, *Grabski* Winc. ob. z Kalisza nr 625, *Karski* Maxym. ob. z Osieka nr 556, *Lubomirski* Zygm. książę z Petersburga nr 613, *Orpiszewski* Wł. ob. z Rysiny nr 601, *Pętkowski* Zenon ob. z Nagórka nr 601, *Pepłowski* Adolf ob. do Łomży nr 500, *Rybiński* Józef oby. z Szczytna nr 584, *Wysiekierski* Boles. ob. z Czarnogłowia nr 473, *Jawornicki* Roman ob. z Austrji nr 625, *Laski* Wład. kupiec z Paryża nr 602.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Chociszewski* Wład. ob. do Zaborowa, *Dembowski* Wiktor ob. do Smarzewa, *Dowbor* Tad. ob. do Rzuchowa, *Gruszecki* Władys. ob. do Radomia, *Gedroic* Jul. książę do Antopola, *Lemaire* Karol inżenier do Kowna, *Łempicki* Adolf ob. do Maluzyna, *Mikulicz* Rafał ob. do Żytomierza, *Mniewski* Witold ob. do Kutna, *Siemiątkowski* Wło. ob. do gub. Grodzieńskiéj, *Wodziński* Kazim. ob. do Sułkowic, *Zalasowski* Hipolit ob. do Żelisławic, *Alciato* Paweł urzęd. do Vichy, *Bertrand* Ign. sędzia pokoju do Niemiec, *Chołowiński* Adam hr. do do Paryża, *Chudzyński* Felix oby. do Paryża, *Kurcjusz* Józefa artystka dramatyczna do Paryża, ks. *Ludwig* super-intendent kościołów ewangielicko-augsburgskich do Dieppe, hr. *Sołłohub* żona dymis. rotmistrza do Paryża, *Witanowska* Anna wdowa po gubernatorze cywil. gub. Augustowskiéj do Paryża, *Wiślicki* Wład. nauczyciel instytutu szlacheckiego do Ostendy. *Żukowski* Antoni sekr. kolleg. do Paryża.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 309, wyjechało 554.

— W dniu wczorajszym statkiem parowym *Narew* przypłynęło osób 51, a statkiem *Płock* osób 90, dziś statkiem *Pilica* odpłynęło osób 41, a statkiem *Włocławek* osób 80.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Dzień nieporozumień. Nic bez przyczyny.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Faworyta.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Ner 479.

Codziennie **w Dolinie Szwajcarskiéj** KONCERT orkiestry Lignickiéj, pod kierunkiem dyrektora **Bilse**. Początek o godzinie 6éj. Cena wnijścia kop. 15.

HOTEL EUROPEJSKI

dawniéj

GERLACHA

W WARSZAWIE

PRZY PLACU SASKIM I KRAKOWSKIEM-PRZEDMIEŚCIU

otwarty od 1 Stycznia 1857 roku.

Łóżek sto pięćdziesiąt.

Omnibus do przywożenia gości z kolei żelaznéj.

Karetki do jazdy miejskiéj.

Kąpiele w hotelu.

Woda wiślana na wszystkich piętrach.

Stół wspólny (*Table d'hôte*) o godzinie 3½.

Jedzenia *à la carte* o każdéj godzinie dnia

Wina francuzkie i węgierskie w najlepszym gatunku.

Usługa na sposób zagraniczny.

Ceny numerów stałe, **od kop. sr. 60 (złp. 4). do rsr. 4 (złp. 26 gr. 20).**

(Nr. 42. — 33.)

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Czerwca (6 Lipca) 1857 r. — Starszy cenzor, *P. Sobieszczański.*